

Barbara Skarga

## KILKA UWAG NA ZAKOŃCZENIE DYSKUSJI

Dyskusja, jaką zaproponowaliśmy, miała dotyczyć nowej ewangelizacji i jej etycznej roli. Natychmiast jednak autorzy, którzy odpowiedzieli na nasz apel, przekroczyli granice tematu i podjęli różne inne kwestie dotyczące Kościoła. Stanowiska autorów są rozbieżne, często nie mają ze sobą styczności, co może się okazać interesujące dla czytelnika, lecz wątpię, by pomogło nam zbliżyć się do rozeznania sprawy. Jest ona zresztą trudna i nie daje się łatwo rozstrzygnąć, tym bardziej, że dyskusje, które dziś toczą się wokół chrześcijaństwa i Kościoła także na innych łamach, mieszają płaszczyzny zagadnień i argumentów przeskakując swobodnie od kwestii dotyczących na przykład religii jako takiej, wartości *sacrum* itp. do kwestii charakteru religijności w danym kraju lub do działalności instytucjonalnej Kościoła lub wręcz do polityki itp. To prawda, że różne kwestie mogą się z sobą zazębiać. Jest jednak nadużyciem, gdy argumentem za koniecznością walki z rozszerzającym się laicyzmem ma być racjonalizm Kartezjusza lub Kanta i jego rzekome otwarcie drogi ku totalitaryzmowi, jak się wyraził jeden z polskich „integrystów”, ale także, gdy argumentem przeciwko teologii ofiary ma być sadomasochistyczny proces formacji kleryków, jak z kolei dowodzi Drewermann. To mieszanie płaszczyzn i języków jest niezmiernie charakterystyczne i czytelnik znajdzie ich przykłady w drukowanych wyżej tekstach.

Wiemy dobrze, że krytyka ta nie jest bynajmniej czymś nowym, że towarzyszyła Kościołowi od najdawniejszych lat, nie tylko zresztą Kościołowi, lecz całemu chrześcijaństwu, i że mimo niej chrześcijaństwo jest wciąż żywe. Rzeczą dyskusyjną jest też, czy rzeczywiście istnieje kryzys w Kościele. Nie sądzę natomiast, by krytyka, do jakiej się uciekł, np. Drewermann, mogła ten kryzys wywołać lub pogłębić. Wszelkie redukcjonizmy są płaskie i na ogół nie dotyczą istoty rzeczy. Chociaż Drewermann usiłuje nas przekonać, że redukcjonistą nie jest, gdyż uznaje, jak zaświadcza autorka artykułu, iż problemy religii należy opisywać we właściwych jej kategoriach, dokonuje redukcji postaw i uczuć ludzi wierzących, a zwłaszcza kleru, do rozmaitego typu obsesji seksualnych. Psycho-

analityczne nastawienie autora jest dziwnie jednostronne i przez to samo nieprawdziwe. Z takiego punktu widzenia cała Levinasowska etyka ofiary i substytucji mogłaby być także poczytana za wyraz masochistycznego udręczenia. Przypominam, że właśnie ofiara za innego jest dla Levinasa najwyższym aktem etycznym.

Spotykamy się z poważną krytyką Kościoła i nader powierzchowną, z którą nie warto dyskutować. Jest rzeczą charakterystyczną, że u nas w kraju najpoważniej dyskutują intelektualści katolicy z kręgu „Tygodnika Powszechnego”. Na Zachodzie dyskusje są na ogół rzadsze, niekiedy wybuchają w związku z jakąś wypowiedzią papieża, wydaną książką lub wydarzeniem, potem znów spotykają się z obojętnością. To nie są czasy protestantyzmu, wojen religijnych, krytyki libertyńskiej doby Oświecenia czy krytyk Nietzschego. Jak to słusznie powiedział ks. J. Tischner w „Tygodniku Powszechnym” (1955, nr 6), „jeśli się porówna krytyki religii z tamtych czasów z dzisiejszymi, to jakby porównywało się ryk lwa z piskiem świerszcza”. Nie lekceważyłabym jednak wojowniczości niektórych wystąpień w innych polskich wydawnictwach, choć ta wojowniczość przejawia się raczej w stylistyce niż w mocy wytaczanych argumentów, stylistyce przypominającej dawny Obóz Narodowy bądź Stowarzyszenie Ateistów i Wolnomyślicieli z minionego okresu. Jest niepokojące, że pojawiają się tak mocne słowa oskarżeń, a nawet wręcz obelgi, które zaczynają naszą społeczność dzielić w bezsensowny i nader niebezpieczny sposób. Są to właściwie kwestie czysto polityczne, na pewno bolesne, nie będę się jednak zatrzymywać nad nimi.

Pozwolę sobie na parę uwag w innych, istotniejszych sprawach. Pierwsza dotyczy reewangelizacji. W *Przekroczyć próg nadziei* Jan Paweł II pisze: „Nowa ewangelizacja nie ma nic wspólnego z tym, co w rozmaitych publikacjach starano się sugerować mówiąc o tak zwanej restauracji, podnosząc zarzut prozelityzmu, powołując się na jednostronnie i tendencyjnie rozumiane pojęcia pluralizmu i tolerancji. Wnikliwa lektura soborowego dokumentu o wolności religijnej *Dignitatis humanae* najlepiej może nam dopomóc w wyjaśnianiu tych problemów, a także w rozwianiu obaw, które usiłuje się stwarzać może po to, ażeby odebrać Kościołowi odwagę i rozmach w podejmowaniu swych zadań ewangelizacyjnych” (s. 98). Dodajmy tu jeszcze inne słowa papieża, równie ważne: „Kościół, pisze on, właśnie jako katolicki, otwarty jest na dialog ze wszystkimi innymi chrześcijanami, wyznawcami religii pozachrześcijańskich, a także z ludźmi dobrej woli” (s. 114). „Nie jestem królem waszych sumień”, przytacza papież słowa Zygmunta Augusta. Tolerancja i otwartość, pluralizm form myślenia i działania, kultur i cywilizacji, a jednocześnie dążenie do jedności w podstawowych wartościach, „posługa jedności” oparta na przekonaniu, że mistyczne ciało Chrystusa przenika wszystkich bez wyjątku, że Jego „duchowa mistyczna pojemność jest o wiele większa, aniżeli potrafią to ukazać jakiegokolwiek socjologiczne statystyki” (s. 115) – oto co głosi najwyższa władza Kościoła.

Z wiarą dyskutować nie można. Nie ma przeciwko niej argumentów. Zrozumiałe więc się staje, że dla laika istotne jest to w tych słowach, co pociąga za sobą konkretne posunięcia. Misja czy ekspansja? Wola nauczania czy też przekonanie, że przyszłość należy do jednoczącego wszystkich ludzi Kościoła? Te pytania postawił A. Szostek i do nich większość naszych dyskutantów nawiązywała. Jeżeli nie ma tu alternatywy, lecz zgodność, o czym by zresztą świadczyły inne słowa papieża, gdy mówi o zorganizowanej opozycji świata nauki, intelektualistów, mass mediów wobec nauki Kościoła, to obawy przed ewangelizacją w jej konkretnym wykonaniu mogą, mimo deklaracji dialogu, budzić obawy. Łatwo jest idee papieskie wykorzystać i zinterpretować jednostronnie. Wydaje się, że część kleru u nas w Polsce widzi w ewangelizacji program dla doraźnej polityki w interesach nader przyziemnych Kościoła. Wiele wypowiedzi o tym świadczy i nie tylko wypowiedzi, lecz także niektórych posunięć. Nie chcę się wdawać w szczegóły. Mam jednak wrażenie, że część duchownych nie rozumie zgoła nie tylko historycznych zmian, ale także tych prostszych rzeczy, jakimi są nastroje, a także urazy psychiczne Polaków po doświadczeniach wielu lat socjalistycznego panowania nad całością życia politycznego, ekonomicznego, intelektualnego i osobistego. Istniało w nas zawsze i istnieje wręcz spotęgowane pragnienie wolności, zachowania wolnego prawa do poglądów, inicjatyw, sposobów bycia, do prywatności tego bycia. W każdej próbie narzucenia norm, zakazów czy też jakiejś prawdy ogromna część naszego społeczeństwa dostrzega zamach na tę wolność, zamach na naturalne, a z trudem odzyskane prawa. Nie ulega wątpliwości, że ten odruch sprzeciwu jest silniejszy wśród ludzi wykształconych. I to oni zabierają głos krytykujący postępowanie kleru. Każde bowiem twierdzenie, które głosi, że istnieje tylko jedna prawda, musi być poczytane za niebezpieczny autorytaryzm, tym większy, gdy tę prawdę usiłuje się wcielić w obowiązujące państwowe prawo. Niektórzy polscy integryści, jak to widać z ich wystąpień na łamach katolickiej lub powiewającej katolickim sztandarem prasy, nie uznają dialogu, nie uznają nawet demokracji. Ewangelizacja, która by za takimi podszeptami postępowała, stałaby się czymś nie do zniesienia i byłaby sprzeczna ze słowami papieża powołującego się wielokrotnie na Deklarację o Wolności Religijnej. Stanowisko tej kościelnej prawicy, bo tak ją chyba określić trzeba, budzi wątpliwość, czy uznaje ona naprawdę ludzi dobrej woli, czy uznaje możliwość świeckiej etyki i czy nie traktuje tych, co sprzeciwiają się tego rodzaju polityce, jako źródło potencjalnego zła.

Inne jednak problemy wydają mi się bardziej istotne. Kiedy papież mówi o prawdziwej nauce i o pozorach prawdy i zastanawia się nad złem moralnym w naszym świecie, to narzuca się myśl, że złem dla ludzi Kościoła jest także zracjonalizowanie myśli i proces laicyzacji świata i że to one prowadzą do takich zagrożeń cywilizacyjnych, jak żarłoczny konsumpcjonizm, technicyzacja nie tylko świata, ale właśnie myśli, która koncentruje się na przekształcaniach bytu

materialnego i rozprasza wśród przygodnej codzienności. Procesy te mają być jedną z najpoważniejszych przyczyn narastania przemocy i gwałtu, obojętności wobec cierpienia, bezsilności Zachodu wobec takich wydarzeń, jak Sarajewo lub terroryzm i wszelkiego widomego zła. Są to zagrożenia rzeczywiste, co do tego nie mam wątpliwości, każdy więc głos, który o nich przypomina, jest niezmiernie ważny. Czy jednak przyczyn zła należy szukać tam właśnie? Na to pytanie nie ma prostej odpowiedzi, zwłaszcza jeżeli ją przeformułować na bardziej ogólne, biorąc pod uwagę tę rolę, jaką niemal od zawsze pełniło i pełni *sacrum* w byciu społeczeństw. Można zadawać pytanie, czy owe zagrożenia nie są następstwem odepchnięcia *sacrum*, pojętego jako podstawowy element ludzkiego istnienia i kultury, odrzucenia wszelkiego sensu bycia jako pojęcia metafizycznego, a zatem niezgodnego z wymogami racjonalnej nauki i z porządkiem empirycznych faktów, które, tak się nieraz twierdzi, powinny decydować o kierunkach rozwoju współczesnego świata. Odrzucenie *sacrum*, negacja metafizyki coś odbiera naszej kulturze. Jak pisał Kołakowski: „Kiedy sens sakralny ulatuje z kultury, sens *tout court* ulatuje także. Razem z zanikiem *sacrum*, które narzucało granice możliwości doskonalenia *profanum*, upowszechniać się musi jedno z najniebezpieczniejszych złudzeń naszej cywilizacji: złudzenie, iż przekształcenia życia ludzkiego nie znają barier, że społeczeństwo jest w zasadzie doskonale plastyczne i że plastyczność tę i tę zdolność do doskonalenia kwestionować, to przeczyć pełnej autonomii człowieka, a więc człowieka samego zanegować” (L. Kołakowski *Czy diabeł może być zbawiony*, s. 172). Zdaniem Kołakowskiego, uwolnienie się od wszelkiego sensu i od nacisków tradycji prowadzi do rozpadu i niewrażliwości na zło. „Odepchnąć *sacrum*, to odepchnąć granice, które człowieka określają, a także nie uznać zła, ponieważ *sacrum* odkrywa się za pośrednictwem niedoskonałości, zła i grzechu, a zło z kolei tylko za pośrednictwem *sacrum* może być zidentyfikowane” (*Ibidem*, s. 173).

Gdy papież krytykuje wąski pozytywistyczny racjonalizm, dla którego najważniejsze jest to, co użytkowe i skuteczne, jestem całkowicie po jego stronie. Czy natomiast Kołakowski ma rację, czy rzeczywiście odrzucenie *sacrum* skazuje nas na brak sensu całego naszego istnienia i na przebywanie w kręgu naskórkowych doraźnych satysfakcji i świadomości absurdalności życia, z całym złem, które w nas dominuje, to budzi wątpliwości. *Sacrum* zresztą niejedno ma imię. Jakakolwiek by była odpowiedź, pytania są fundamentalne i nie wolno ich lekceważyć.

Chociaż cele, które Kościół wyznacza, by zbudować tamę nieposkromionym siłom zła i ludzkiej nienawiści, są na pewno godne najwyższej oceny, ich realizacja może być pojmowana rozmaicie. Sądzę, że świadomość zagrożeń nie musi prowadzić ku religijności, i to religijności katolickiej, w każdym razie ta religijność okazuje się mało skuteczna. W tym punkcie właśnie tkwi cały dramat naszych czasów. Zło okazuje się silniejsze. Stąd współczesne wołanie o etykę, wołanie tragicznie podjęte po Oświęcimiu również, przez myślicieli żydowskich. To ich głos także, nie tylko Kościoła, porusza sumieniem świata. Jaką ma być ta

etyka, o czym mówić, na czym by polegały jej związki z religią i z metafizyką, to wielki problem naszych czasów – czasów, które budzą przerażenie.

Gdyby ewangelizacja była interpretowana tylko w takiej perspektywie walki z przenikającym nas złem, stałaby się sojusznikiem ludzi dobrej woli. Dostrzegam jednak wyraźnie pęknięcie wśród stanowisk ludzi Kościoła. Kościół się zmieniał w toku dziejów. Prześledzenie, o ile na owe zmiany wpływał nurt racjonalistyczny w jego różnych formach i nauka, a także ów naturalny zwrot ku wolności, odrzucający wszelkie autorytety prócz autorytetu demokratycznie ustanowionego prawa, byłoby rzeczą niezmiernie interesującą. Kiedy się czyta książkę papieża, widać zwłaszcza w ostatnich rozdziałach pragnienie odnowienia chrześcijaństwa, mimo wielu akcentów konserwatywnych. Jak daleko Kościół może iść w kierunku odnowy, na czym by ona polegała, czy przyniosłaby ona przemiany w mentalności jego sług, tego nie wiemy. Lecz pytania są ważne, zwłaszcza gdy słyszymy o konieczności dokonania przez Kościół wielkiego rachunku sumienia z całej swej dwudziestowiecznej egzystencji, jak gdyby godził się, że zbliża się jego koniec. „Zwyczaj to umierających wzywa się do rachunku sumienia” pisał ks. J. Tischner („Tygodnik Powszechny” 1995, nr 6). Zapewne obojętni w wierze przyjęliby tę śmierć z obojętnością, a nawet ulgą. Należałoby się jednak zastanowić nad tym, czy nie zniszczyłaby ona czegoś niezmiernie istotnego dla naszej europejskiej kultury, kultury ze swego ducha chrześcijańskiej. Takie pytanie jest doniosłe dla każdego Europejczyka bez względu na jego wiarę czy niewiarę. Kultura ta bowiem stanowi wspólną naszą tradycję. Jak zauważył L. Kołakowski, ci, dla których chrześcijaństwo wiąże się z jakimś interesem politycznym, będą oceniali tę śmierć lub odnowę w zależności od tego właśnie interesu (*Ibidem*, s. 164). Ale ci, którzy myślą raczej o nieustającej groźbie zła, a także o kształcie europejskiej kultury z jej niezbywalnymi wartościami dobra i odpowiedzialności, zapewne spojrzą na tę kwestię inaczej.

#### SOME FINAL REMARKS

Barbara Skarga analyzes briefly the views of the authors who took part in a discussion on religion and ethics. She notices that so many critics miss the difference between the deep, esoteric Christian tradition and its popular, egoteric version. The pope's arguments and fears are well reasoned and more tolerant than they seem to be at the first sight. The modern world is split by crisis of values, wars, nationalisms, intolerance, positivistic consumptionism. Catholic moralists see these dangers and rightly oppose to them. They take however too narrow view as for the primordial role of the catholic religion in the process of coping with them. People in the whole world and especially in Poland are in doubt about whether there is only one credible truth and one institution to carry it on.